

25 lutego 2005

Agent 001

23-lutego 2005 roku czynny poseł III-ej RP, były Premier Leszek Miller porzucił Sejm i pojechał na cztery miesiące do Instytutu Wilsona w stolicy Stanów Zjednoczonych. Oficjalny powód jego wyjazdu to praca naukowa. Kiedyś za czasów komunizmu w Polsce Miller jeździł do Moskwy, dlaczego teraz pojechał do Waszyngtonu?

Wyjazd czynnego posła do obcego mocarstwa (a szczególnie byłego Premiera) byłby niedopuszczalny w takich krajach jak Anglia, Francja czy Niemcy bo te kraje mają wysokie moralne zasady demokracji. To nie ważne czy wyjazd jest do przyjaznego czy wrogiego mocarstwa bo każde mocarstwo ma swoją agendę i swoje interesy w Polsce. Polityk żadnego demokratycznego kraju nie działa sprzecznie z Racją Stanu.

Przyjrzyjmy się uważnie jaka to instytucja zaprosiła Millera na cztery miesiące do Waszyngtonu. Instytut (<http://www.Gy.kucpegpvtQti/>) mianowany imieniem byłego prezydenta Woodrowa Wilsona zaprasza „ważne” międzynarodowe osoby w celu formułowania opinii na temat danego okręgu świata. Jedna trzecia kosztów tej instytucji pokrywa amerykański rząd. Czołową rządową działaczką tego instytutu jest obecna szefowa State Department Condoleezza Rice.

Można więc powiedzieć że Miller porzucił mandat poselski w Polsce aby przez cztery miesiące pracować dla rządu USA. Nasuwa się pytanie jaka z tego będzie korzyść dla demokratycznej Polski?

Jeśli ktoś tu nie widzi nic złego niech mnie piorun trzaśnie. Osobom nie poinformowanym przypomnę że Leszek Miller przez wiele lat był Sekretarzem komunistycznej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i jako taki częstym gościem w komunistycznej wrogiej nam Moskwie. Po 89 roku szef i poseł post-komunistycznej Partii SLD, często zwany hersztem mafii czerwonych baronów. Publicznie oskarżony o przyjęcie od Moskwy pieniędzy na działalność polityczną w Polsce. Po dwóch latach jako premier zmuszony do odejścia ze stanowiska z powodu niskiej popularności w sondażach opinii publicznej. Jeden z najbardziej nienawidzonych ludzi na scenie politycznej w Polsce. Dlaczego ten człowiek nagle stał się ulubieńcem Waszyngtonu na wiosnę w 2005 roku?

Nie on jeden jest szkolony w USA. Inni post-komuniści tacy jak obecny Marszałek Sejmu Włodzimierz Cimoszewicz, Premier Marek Belka czy też Leszek Balcerowicz też byli szkoleni w USA jeszcze przed 89 rokiem – wszyscy wiemy z jakim pożytkiem dla Polaków.

Nie znamy amerykańskich planów i zamierzeń ale możemy snuć domysły. Jeden z nich to fakt że rok 2005 jest rokiem wyborów prezydenckich i parlamentarnych w Polsce i być może Amerykanom zależy aby przyjazna im post-komuna nie przegrała obecnych wyborów. Pamiętamy pomoc Clintona w celu wyboru Jelcyna w Rosji oraz pomoc ojca Busha oraz jego prawej ręki Cheney dla Wałęsy w wyborach w 90 roku. Jeśli

skorumpowani post-komunisty sromotnie przegrają w tym roku wybory, co im się słusznie należy, Polska jak Hiszpania zdecydowanie wycofa swoje wojsko z Iraku.

Z innej beczki, skonsolidowana demokratyczna Europa nie jest zbyt przyjazna pazernym Stanom Zjednoczonym a ogłupiała i oszołomiona Polska obecnie jest członkiem EU. W Polsce scierają się obecnie agentury Niemiec i USA. A więc Polska stanowi coś w rodzaju konia trojańskiego dla Amerykanów, którym trudno jest znaleźć bardziej lojalnego kooperanta niż Miller i jego SLD. Już w latach 70-tych ówczesny Sekretarz PZPR Mieczysław Rakowski był przyjaźnie przyjmowany w Waszyngtonie i od tego czasu istnieje dziwna przyjaźń między kapitałistami w Ameryce i skorumpowaną Komuną w Polsce. Polska politycznie prowadzona przez SLD jest najbardziej lojalnym reprezentantem interesów USA w zjednoczonej Europie.

Leszek Miller mimo pozorowanych niesnasków z Aleksandrem Kwaśniewskim jest jego najbliższym przyjacielem i poplecznikiem. Kwaśniewski nigdy by nie został Prezydentem bez poparcia Millera oraz USA. Amerykanie nie mogli „złapać” lepszego człowieka na sypialni i formułację swego programu dla Polski – znienawidzony przez Polaków Leszek Miller, wspólnik Kwacha wszystko im da i powie.

A więc w roku wyborczym normalni ludzie, którzy mają dość rządów czerwonych agentów i marzą o prawdziwej demokracji z ordynacją JOW mają przeciw sobie rekursy „przyjaznego” mocarstwa które jest partnerem post-komuny. Żadna niezależna polska patriotyczna organizacja polityczna nigdy nie dostała z Waszyngtonu poparcia ani pieniędzy na finansowanie swojej działalności. Post-komuna ma swoje post-PZPR majątki i Kulczykowe pieniądze i dodatkowo ogromne wsparcie rządu USA.

Jeśli ktoś dalej wierzy w demokrację w Polsce to musi być chora osoba, która czyta tylko „Trybunę” i „Gazetę Wyborczą”. Jedynie zdecydowana siła woli i ogromna determinacja ludzi w walce o swoją przyszłość może przełamać ten kapitalistyczno-komunistyczny krwiożerczy układ, który spija żywotność naszego narodu.

Zdrada „naszego” posła Leszka Millera utwierdza moje przekonanie że do żadnego post-komunisty nie można mieć zaufania.

Stan Tymiński
www.rzeczpospolita.com